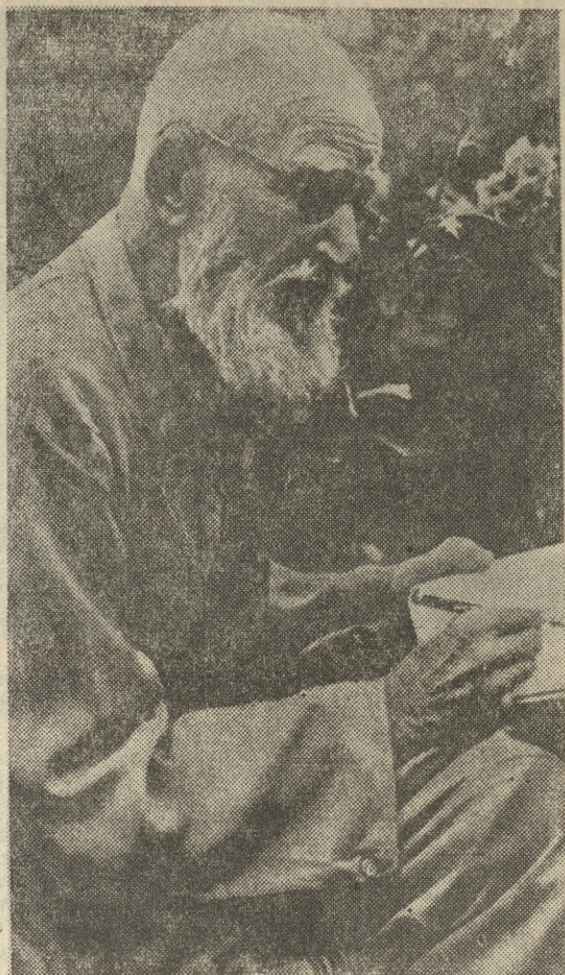




G. B. SHAW

Nauka polska poszerza kontakty z zagranicą

W wydziale zagranicznym Polskiej Akademii Nauk leży długa lista między narodowych imprez naukowych, w których już biorą, lub też wkrótce wezmą udział — polscy uczeni. Są tam imprezy i spotkania z okazji Roku Geofizycznego, nawiązujące współpracę uczonych przy badaniach tajemnic Ziemi. Są zjazdy lekarzy, humanistów, geografów, przedstawicieli nauk technicznych... Z tych międzynarodowych spotkań wyniesie wiele korzyści nauka światowa, no i, oczywiście, polska.

Coraz żywsza współpraca łączy polską naukę z zagranicznymi środowiskami — współpraca prowadzona na zasadach wzajemnej wymiany, dzielenia się osiągnięciami i doświadczeniami. W ubiegłym roku ponad 400 polskich uczonych wyjeżdżało zagranicę na międzynarodowe konferencje i na indywidualne zaproszenia. W tym samym czasie 170 uczonych zagranicznych gościło w Polsce, uczestnicząc w naszych sesjach i zjazdach naukowych.

Jak się to przedstawia w roku bieżącym?

Oto krótki bilans ubiegłego okresu: romanisci brali udział w Kongresie Romanistycznym we Florencji, trzech chemików uczestniczyło w kongresie chemii makromolekularnej w Izraelu, dwie duże delegacje wyjechały do Amsterdamu na kongres spektroskopii i do Mediolanu na kongres poświęcony zagadnieniom technologii tłuszców. Trwają przygotowania do dalszych wyjazdów: ośmiu lekarzy wyrusza do Lionu na międzynarodowy kongres patologii infekcyjnej, liczne delegacje międzyresortowe wezmą udział: w Kongresie Ochrony Przyrody; w międzynarodowym kongresie energetycznym; w kongresie geografów w Rio de Janeiro, na który geografowie łódzcy przygotowują specjalny numer biuletynu. Fizjolodzy przygotowują się do kongresu fizjologicznego, gleboznawcy — do spotkania w Paryżu, geolodzy pojadą na międzynarodowy kongres do Meksyku — z poważnym dorobkiem tej dziedziny nauki w naszym kraju,

gdzie szczególnie rozwinęły się odkrycia geologiczne. Trudno doprawdy wliczyć wszystkie spotkania i omówić bogatą tematykę tych spotkań... Uczeni polscy są członkami licznych międzynarodowych uni i towarzystw naukowych. Ogółem, kilkudziesięciu uczonych oraz 15 placówek naukowych Polskiej Akademii Nauk należy do 52 międzynarodowych uni i towarzystw. Wśród nich m. in. Komitet Fizyki PAN jest członkiem Union Internationale de Physique, Komitet Geodezji i Geofizyki należy do Union Geodesique et Geophysique, polscy astronomowie wchodzą do władz International Astronomical Union itd.

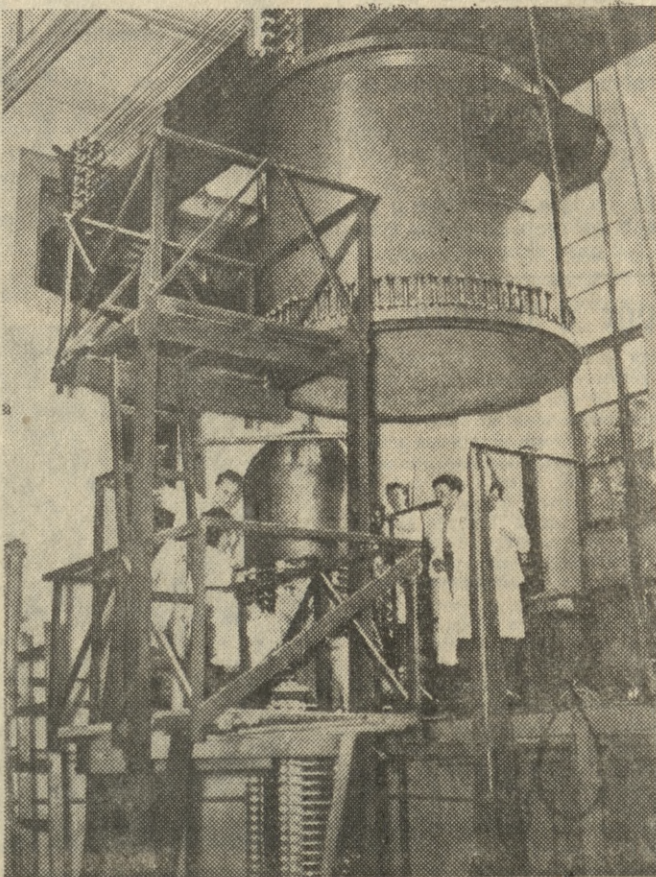
Towarzystwa naukowe były w Polsce jedną z tradycyjnych form organizacyjnych nauki. Dawniej, w okresie niewoli, w kraju pozbawionym wyższych uczelni, miały one szczególne znaczenie — powstawały wówczas towarzystwa o charakterze akademickim — jak Towarzystwo Naukowe Warszawskie oraz specjalistyczne — jak Polskie Towarzystwo Matematyczne, lub Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza. W okresie międzywojennym uczeni, szukając drogi wyjścia z licznych trudności, zrzekali się w celu prowadzenia badań naukowych i publikowania ich wyników.

Istniejące obecnie towarzystwa naukowe zmieniły zakres działania, kładąc szczególny nacisk na dyskusję naukową.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

Już wkrótce fizycy nasi otrzymają nowe urządzenia do badań z zakresu przemian jądrowych — akcelerator typu Van de Graffa. Projekt i dokumentację jego opracował młody naukowiec mgr inż. Lech BOBROWSKI. Pod jego kierunkiem grupa młodych pracowników Instytutu Badań Jądrowych PAN w Warszawie prowadziła budowę, a obecnie przeprowadza próbę tego nowego, skomplikowanego urządzenia.

Na zdjęciu: montaż zbiornika wysokoprężnego akceleratora. Pracami kieruje mgr inż. Lech Bobrowski.



CAF - Fot. Baranowski

ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 29 VII 1956
Rok VII Numer 29

Mistrz „lekkiej gry — ciężkimi sprawami”

Wysokie czoło, krzaczaste białe brwi i patriarchalna broda, długi mięsisty nos, poszelmowski zmrużone kącelki oczu — tak, to znakomity dramaturg **GEORGE BERNARD SHAW**. Urodził się w Dublinie (Irlandia) 26 lipca 1856 r. Ojciec Bernarda Shaw — urzędnik państwowy,

Dzięki pomocy młodego krytyka teatralnego Williama Archera, B. Shaw próbuje swego pióra w „Pall Mall Gazette” a wreszcie zostaje krytykiem w tygodniku „The World”. W 1882 r. rozpoczyna studia społeczno-polityczne. Jak sam

szczęście, ale czyn służący siłom życiowym.

W drugim dziesięcioleciu XX wieku powstaje jedno z najsłynniejszych i najbardziej lubianych dzieł: „Pygmalion” i mniej znana sztuka „Androkles i lew”. Tematyka jej wiąże się z historią przesładowań pierwszych chrześcijan w Rzymie, a w jej nietrudnym do odczytania podtekście kryje się szlachetna, humanitarna idea zbratania. Przypomnijmy biednego krawca Androklesa z groźnym lwem uosobia idee, której myślą przewodnią jest: niechaj nie będzie żadnych niewolników i żadnych klatek.

Szczytem osiągnięć dramaturga jest sztuka o Joannie d'Arc — „Święta Joanna”. Dzieło to (zakończono w r. 1924, gdy Shaw liczył blisko 70 lat), należące do wielkiej klasyki teatru pierwszej połowy XX wieku, łączy właściwą twórcy głęboką i postępową treść intelektualną, z wysokiej klasy walorami dramatycznymi.

Jeśli by zliczyć wszystkie jednoaktówki, (a wśród nich takie jak „Katarzyna Wielka”) to dorobek Shawa byłby większy niż Szekspira — jak stwierdza Tomasz Mann — i choć nie można stosować tu porównań, trzeba powiedzieć, że bogactwem problemów prześcignął swych poprzedników.

Mądrość Shawa, ludzka pedagogika, dowcip i poezja pozwoliły jego dziełom dzięki tym walorom przetrzymać próbę czasu i przydają im nieśmiertelność.

Jego eseje, dotyczące wszystkich dziedzin życia jak religii, teologii, historii, problemów społeczno-ekonomicznych — to wielkie dzieło życia o zadziwiającym zasięgu, świadczące o ogromnej wiedzy i nigdy nie wygasającej radości tworzenia.

Lekką grą — ciężkimi sprawami, nazwał B. Shaw jedną ze swych sztuk. Tomasz Mann twierdzi, że „wielki kpiarz” mógłby tak nazwać całą swoją twórczość i kto wie czy to nie jest przypadkiem definicja całej przyszłej sztuki i czy Shaw nie był śmiejącym się prorokiem emancypującej się i spragnionej ludzkości? Jego uśmiech przeznaczony był dla wszystkich i dla każdego. Kpił z wszystkiego co antyludzkie, ale nigdy z ludzi.

Opr. Ha-jot

Odkrycie Ameryki...

Nie wiem, kto był bardziej zdumiony — ja czy młody człowiek, który na nowo odkrył Amerykę. Dostojnik: odkrył postępową Amerykę.

— Jak to — powiedział — to w Ameryce są postępowi pisarze?

Ja byłem nie tylko zdumiona, ale i przerażona: oto skutki błędów naszej propagandy. Młody człowiek, bezspornie naiwny — a może, jak wszyscy młodzi, po prostu łatwowierny — przeczytał książkę Howarda Fasta. Nikt wprawdzie nie twierdzi, że o Howardzie Faste nie pisało się u nas i nie mówiło, ale nie wszyscy są czytelnikami tygodników literackich, a szeroko zakrojona propaganda zrobiła swoje. No, ale zaczynamy mądrzeć, czego jednym z dowodów jest chociażby monografia Fr. Kalinowskiej pt. „Howard Fast”.

Czytelnik znajdzie w niej nie tylko życiorys pisarza, drogę jego walki od najwcześniejszych lat, ale i przekona się, że nie jest to jakaś walka odo sobniona, że narodu amerykańskiego nie należy identyfikować z tymi, których siedzibą jest Wall Street. Naród amerykański — jak wszystkie narody — pragnie pokoju, wolności i zaprzestania wyzysku człowieka przez człowieka; naród amerykański nie chce dyskryminacji Murzynów ani Indian. Naród amerykański walczy o swoje ideały. Na czele tej walki stoją światli, postępowi ludzie, między innymi — Howard Fast, znany działacz światowego ruchu pokoju.

Imię Howarda Fasta stało się symbolem walki. Walczy on przez bezpośredni udział w najważniejszych akcjach i w ciągłych wystąpieniach. Twórczość Howarda Fasta, niezwykle bogata i różnorodna, obejmuje powieści, nowele, opowiadania dla dzieci, dramaty, utwory poetyckie, eseje literackie, artykuły publicystyczne i reportaże. Autorka stara się w miarę możliwości (które daje nie duża monografia) pokazać czytelnikowi tę twórczość, wyjaśnia jej tematykę, jej treść społeczną, źródła, skąd płynęła, pokazuje ścisły związek między twórczością pisarza a amerykańską rzeczywistością, obecną i dawną, z tym, co w historii Ameryki było najpiękniejsze. Oczywiście Fast nie jest ani pierwszym ani jedynym postępowym pisarzem amerykańskim. Autorka przedstawia czytelnikowi plejadę postępowych pisarzy amerykańskich ostatnich dwóch wieków: Emerson, Thoreau, Whitman, Twain, London, Dreiser i in. O każdym z nich mówi kilka słów, pokazuje moment historyczny, w którym żył i tworzył. Jak pisze autorka, Fast „swym pięknym, poetyckim stylem pisał na nowo historię narodu amerykańskiego”.

Książka napisana jest przystępnie, interesująco, zawiera wiele cennych wiadomości. Z całą pewnością przyczyni się do wyprostowania niejednego błędu myślowego, który posiadała nasza propaganda z „poprzedniego etapu”. Po przeczytaniu jej żaden młody człowiek już chyba nie zdywiał się, że i w Ameryce żyją i działają postępowi ludzie...

St. O.

*) Fr. Kalinowska, Howard Fast, Wiedza Powszechna, Warszawa 1956, str. 135, cena zł 3.

Z młodej poezji poznańskiej

Eugeniusz Wachowiak

Dla ciężko chorego

Na koniuszku wskaźnika w moim odbiorniku przewożę się z miasta do miasta, z kraju do kraju bez cel, bez paszportu.

Tu Warszawa dla ciężko chorego poszukuje się leku o nazwie... O nazwie Niemiec, która tnie kastetem pierś, ściera mi słońce z biurka i tłumi uśmiech kwiatów. Łatwiej, łatwiej z aorty utoczyć krwi.

Na Kwaśnika mordercę z Powiśla mówili „Żyła”. Ja mówię Żyła na handlarza leków za zdzierstwo. Ja mówię Mesjasz na handlarza leków za pomoc tak często zbyteczną, bo gdy rano przysłonię dziennikiem twarz na ostatniej stronie czytam petitem streszczony ogłos: „...pozostaje nieutulona”.

Gdybym mógł na koniuszku wskaźnika swego odbiornika przywoziłbym leki z wszystkich krajów, wszystkim ludziom.

Ale wtedy na pewno przyszyłaby Łatona pomieszać mi nazwy miast w eterze zeszkłoną farbą i krzyczeć z anteny w odbiornik mój: „Ja na leki te kładę embargo”.



„Żywy most”. Epizod z walk wyzwoleniczych w 1949 roku, według obrazu Gu-Juana.

Legenda chińska o człowieku, który przenosił góry

Dawna legenda chińska mówi o człowieku, który przenosił góry. Nazywał się Ui-Hun. Za jego życia na południe od Tsi-czu i na północ od Heianu wznosiły się wysokie góry Tai-han-szan i Wa-nu-szan.

U podnóża tych gór żył 90-letni starzec Ui-Hun. Widząc, że te góry zagrażają drogę na urodzajne południe i że trzeba je każdy raz obchodzić długą męczącą drogą, zwołał swą liczną rodzinę i powiedział:

— A gdybyśmy tak, moje dzieci, nie szedząc sił, znieśli te góry i otworzyli drogę na żyzne południe?

Rodzina, znając mądrość i dalekowzroczność Ui-Huna, zgodziła się i wkrótce rozpoczęła pracę. Spostrzegł to inny starzec Cszu-Sou i śmiejąc się, zaczął odradzać sąsiadowi:

— Ach, jaki z ciebie dziwak. Jesteś stary i słaby, nie po dołaz takiej olbrzymiej masie ziemi i kamieni.

Ui-Hun westchnął lekko i rzekł:

— Niemądrze myślisz, sąsiadzie! Gorzej niż dzieci wdowy! Pomyśl tylko, gdy umrę pozostaną moje dzieci, wnuki, prawnuki, a ci będą znowu mieć dzieci i wnuczęta. I tak z pokolenia w pokolenie pójdą nieskończonym szeregiem, a góry rosnąć nie będą. Czy nie potrafią ich przez tyle pokoleń znieść?

Praca szła dalej niezmordowanie, codziennie, od rana do wieczora.

Legenda mówi, że sprawiedliwy Bóg tknięty gorliwością Ui-Huna kazał przenieść góry na inne miejsce. Od tego czasu poczwórny od Tsi-czu do brzegu rzeki Han nie ma już pasm górskich na drodze do bogatego południa.

W 1945 r. Mao Tse-tung przypomniał tę legendę delegatom VII Zjazdu Komunistycznej Partii Chin Ludowych mówiąc: „Obecnie również dwie wielkie góry ciężarem swym przygniatają naród chiński. Jedną z nich nazywa się imperializmem, drugą — feudalizmem. Komunistyczna Partia Chin już dawno postanowiła znieść te góry. Zadaniem naszym jest nieugięcie wcielać w życie idee komunistyczne. Musimy pracować, ciągle pracować, a wtedy również wzruszymy boga. Bogiem tym jest nikt inny, jak tylko naród chiński. A gdy naród chiński powstanie, aby wspólnie z nami znieść te góry, czy tego dokonać nie zdołamy? Któż się nam oprze?”

Przed 7 laty naród chiński zwycięsko zakończywszy wojnę i wygnawszy obrońców feudalizmu z kontynentu zmiotł z drogi dwie góry, które go dławili i otworzył szeroką drogę ku szczęściu prostych ludzi. Miliony ludzi w Chinach powtarzają skrzydlate słowa dawnej legendy chińskiej: „Tworzymy najjaśniejsze i największe dzieła, jakich nigdy nie zdołali dokonać dawne pokolenia”. (hb)

Z kart historii

Historia i droga bojowa Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleniczej ściśle się wiąże z historią Komunistycznej Partii Chin i działalnością Mao Tse-tunga.

Historia rozwoju sił zbrojnych Chin dzieli się na kilka etapów. Pierwszy etap to okres formowania się Armii Czerwonej w drugiej wojnie domowej od 1927—1936 r. W pierwszym okresie wojny domowej w 1924—1927 r., Komunistyczna Partia Chin współdziałała z rewolucyjną wówczas partią — Homindanem kierowanym przez wielkiego reformatora Sun Jat-sena. Rewolucja 1924—27 roku poniosła wprawdzie klęskę, lecz ruch robotniczy nie ustał. Dnia 1 sierpnia 1927 roku wybuchło chłopskie „powstanie jesiennego urodzaju” w prowincjach Hunan, Hubej, Tiansi i Henan. Dało ono początek drugiej rewolucyjnej wojnie domowej.

W kwietniu 1928 roku nastąpiło połączenie formacji wojskowych Czu-De z oddziałami Mao Tse-tunga, które brały udział w „powstaniu jesiennego urodzaju”. Utworzyła się wówczas robotniczo-chłopska Armia Czerwona w centrum prowincji Tiansi. Homindan, który przeszedł wówczas na pozycję kontrrewolucyjną, bojąc się wzrostu sił rewolucyjnych (pomimo trwającej wówczas napaści japońskiej wspieranej przez imperialistów anglo-amerykańskich) rozpoczął wojnę z Armią Czerwoną. Pierwsze cztery pochody sił reakcyjnych załamały się. Armia Czang Kajszeka poniosła klęskę. Dopiero w płymie pochodzi Armia Czerwona musiała się cofnąć, ale utrzymała nierozbite kadry.

Gdy Japonia rozpoczęła wojnę z Chinami w 1937 roku, siły Armii Czerwonej zespoliły się z homindanowcami dla obrony niepodległości kraju. Z walk tych Japonia, która wypowiedziała wówczas także wojnę Stanom Zjednoczonym, musiała się w 1945 roku wycofać. Po wypędzeniu agresorów japońskich rozpoczął się trzeci etap rozwoju Armii Ludowo-Wyzwoleniczej Chin i wybuchła trzecia wojna domowa, która trwała od 1946—1949 roku.

Chińska Armia Ludowo-Wyzwolenicza zadawała wówczas homindanowcom druzgocącą klęskę, wyzwoliła całkowicie kontynentalne Chiny, a następnie wyspy Hainan i Czu-szan. W chwili zakończenia wojny z Japonią (we wrześniu 1945 r.) Chińska Republika Ludowa miała pod bronią 1 300 000 ludzi, a w czasie wojny domowej z Czang Kajszelem liczebność jej wzrosła do 4 milionów żołnierzy.

Służba w Chińskiej Armii Ludowej jest ochotniczą. W 1951 r. w skład jej wchodziło 90% chłopów i robotników. Dzień 1 sierpnia 1927 roku, tj. dzień wybuchu „POWSTANIA JESIENNEGO URODZAJU”, przyjęto jako święto Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleniczej.



Konnica 8 armii chińskiej w drodze na front.

Leon Bukowiecki

Trzy filmy dobre i jeden niewypał

(Od własnego korespondenta)

Kilka dni temu weszliśmy w trzeci i ostatni tydzień Festiwalu, a gdy korespondencja ta dotrze do czytelników, będziemy także pod wrażeniem „swojej” premiery, czyli premiery „Warszawskiej Syreny”. O wydarzeniu tym napiszę później, tymczasem zaś kilka słów o pokazanych tutaj filmach.

Jak dotychczas trzy filmy mogą ubiegać się o nagrody. A więc przede wszystkim głęboki i wzruszający film francuski „Gdyby wszyscy ludzie dobrej woli...” Christiana Jaque'a typowany przez widzów do pierwszej nagrody, „o ile nie przyjdzie nic lepszego”. To ostatnie zastrzeżenie jest o tyle słuszne,

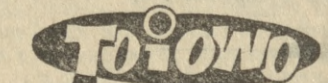
że choć film Christiana Jaque'a jest świetnie grany i reżyserowany, to jednak nie jest arcydziełem w pełnym słowa tego znaczeniu. Psuje wrażenie kilka zdjęć „nocnych” na morzu, robionych w atelier, z ordynarnie malowanym niebem. W filmie tej klasy takie niedociągnięcia jest niedopuszczalne. Na razie jednak nie nie zapowiada, że zobaczymy film wyśzszel klasy.

Drugi film, który śmiało może pretendować do światła-



Karlheinz Böhm w filmie NRF „Małżeństwo doktora Danwitza”.

wej czołówki, to nowe dzieło wielkiego szwedzkiego reżysera Arne Mattsona „Ludzie z Hemsö” według Strindberga. Mający dobrą pamięć widz kinowy pamięta zapewne poprzednią wersję tego dzieła wyświetlaną w Polsce, w roku 1946, pt. „Twardzi ludzie”.



W kanadyjskim mieście Toronto pewien przedsiębiorczy człowiek otworzył pracownię szybkiego naprawiania bielizny. Interes świetnie się rozwija i jak wykazała statystyka, 90 procent klienteli stanowią... panie zamężne!

Paleontolodzy brazylijscy znaleźli w regionie stanu Raralba niezwykłe kości zwierzęce; badania wykazały, że chodzi tu o latającego gada — Pterozaura, który żył na ziemi kilka tysięcy lat temu.

W Tyrolu austriackim (gminy: Jockberg oraz Kitzbuechel) czynne są dwa rurociągi do sprowadzenia mleka z wysoko położonych łąk; jeden z nich posiada długość 2,180 m i „przelotowość” 900 litrów na godzinę.

Uczelnicy brytyjscy i amerykańscy noszą się z zamiarem zastosowania promieniowania atomowego do walki z kornikami oraz innymi owadami, które toczą meble oraz budowy drewniane. Mała dżuma kobaltu promieniotwórczego zabija w owadach zdolność rozmnażania się.

Włoscy archeolodzy odkryli na Sycylii ruiny starego miasta, sięgającego swymi początkami VII wieku przed naszą erą. Miasto opasują trzy mury obronne, a ich budowa wskazuje na wpływy greckie.

W amerykańskim stanie Oregon, towarzystwo elektryczne spostrzegło, że miejscowe jeźdźcy, szczególnie umiłowali sobie zapach kreosotu, którymi prześcigane są kłusy z przewodami elektrycznymi. Przedsięwzięcie zmuszone było opóźnić stopy blacha, chroniąc je w ten sposób przed żarłocznymi zwierzętami.

W angielskiej miejscowości Hampshire założono pierwsze na świecie muzeum motocyklowe. Znajduje się w nim m. in. unikat z roku 1897, podobnie jak i drugi okaz z roku 1909, posiadający 14 biegów i skonstruowany przez pewnego inżyniera kolejowego.



Obecna wersja barwna lepiej oddzwiera atmosferę synnego dzieła Strindberga, a gra aktorów jest daleko lepsza. Natomiast w poprzednim filmie umiejętnie był przeprowadzony wątek dramatyczny. Mimo to film wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

Inny film, który zwrócił na siebie uwagę publiczności — to „Miasto jak Alicja” produkcji angielskiej. Jest to opowieść o wojnie z Japończykami w nieprzebranych dżunglach. Film stara się nie być rasistowski, jest świetnie reżyserowany przez Leego i znakomicie grany przez Virginie Mac Kenna znaną nam z „Okrutnego morza”.

Widzieliśmy także kilka filmów na wyrównanym, wysokim poziomie, których poszczególne części, aktorzy czy też reżyseria świadczą o mistrzostwie. Na pierwszym miejscu wymienić należy „Śledztwo” — nowy, interesujący radiacki film Josifa Chejffica o dobrze skonstruowanym, sensacyjnym scenariuszu, żywej akcji i z... prawdziwymi ludźmi. Film ten wyróżnia się ponadto kreacjami aktorskimi z Aleksiejem Batałowem na czele. Niestety kolor, którego nie można porównać do wyświetlanych równocześnie „Eastmancolorów” przyćmiewa w dużej mierze to dobre wrażenie.

Innym filmem, którego scenariusz i reżyseria zwróciły uwagę festiwalowych gości, jest pierwszy film NRF oficjalnie wyświetlany na Festiwalu: „Małżeństwo doktora Danwitza”. Jest to bardzo ciekawy film o niedostatku w jakim żyją MŁODZI lekarze w Niemczech zachodnich oraz o konsekwencjach do jakich to prowadzi. (Jeden nocą jeździ na taksówce i przy operacji mdleje z przepracowania, drugi decyduje się na niedozwoloną operację dla... 3000 marek!). Film odznacza się świetnym tempem mimo sporej ilości dialogów. Jest to niewątpliwie jeden z rzadkich zachodnio-niemieckich filmów demaskatorskich i powinien być kupiony na nasze ekrany. W roli tytułowej dr. Danwitza występuje znany nam z „Salto Mortale” — Karlheinz Böhm.

Duże zainteresowanie wzbudził także film jugosłowiański „Tajna drukarnia”, będący drugą — znacznie poprawioną — wersją naszej „Drukarni przy Grzybowskiej” wyświetlanej swego czasu pod tytułem „Za wami pójdą inni”. Jugosłowiański film odznacza się szybkim tempem i... trochę naciągniętymi sytuacjami.

Skoro tyle napisałem o filmach dobrych, to chyba trzeba też parę słów poświęcić fe-

Spór o miedzę

Czy linia łącząca najwyższe szczyty grzbietu górskiego pokrywa się zawsze z działem wodnym? Brak jasnej odpowiedzi na to pytanie o mało nie stał się przyczyną poważnego konfliktu międzynarodowego. W roku 1881 między Chile i Argentyną zawarty został układ graniczny, w myśl którego granicą między obu państwami miała stać się linia łącząca „najwyższe szczyty Kordyllerów, stanowiące dział wodny”. Później, w czasie wytyczania granicy w terenie, okazało się, że na południe od 40 równoleżnika dział wodny biegnie na wschód od domowego łańcucha Andów. Chile domagało się zatem ustanowienia granicy wzdłuż działu wodnego, natomiast Argentyna uważała za granicę główne szczyty Andów. Ostatecznie w r. 1902 zawarto układ kompromisowy, w myśl którego wytyczono granicę zgodną z możliwościami komunikacyjnymi obu krajów. (k)

stiwalowemu skandalowi. Był nim pokaz filmu hiszpańskiego „Kocica” złożonego z 1) „Cinemascope'u”, 2) stereo fonicznego dźwięku, 3) koloru, 4) dwu reżyserów, natomiast zupełnie pozbawionego jakichkolwiek wartości. Jest to jak dotychczas jedyny film wyraźnie antyludowy na Festiwalu. Ponieważ żadnego postępowego filmu hiszpańskiego do Karłowicz Varów nie skierowano... widzieliśmy Hiszpanię wyimaginowaną w wersji „oficjalnej”.

W przeciwieństwie do niego duże wrażenie wywarł film japoński „Mroki w dniach” reżyserii twórcy „Dzieci Hiroshimy” — Kaneto Szindo. Film ten jest dowodem olbrzymiej potęgi kinematografii.

Odtwarza on w sposób doskonały wierny cel filmu?

„Mroki w dniach” — demaskatorski film japoński reżyserii Kaneto Szindo.

go procesu w Japonii, w którym skazano pięciu młodych ludzi na ciężkie kary, w tym jednego na śmierć. Udowodniono winę TYLKO jednemu. Film jest prośbą o rewizję procesu dla pozostałych. Wskutek kolosalnego sukcesu filmu wszczęto rewizję w dniu 10 lipca br. czyli na 7 dni przed premierą tego filmu w Karłowicz Varach!!!! — Oto pierwszy triumf. Drugi wynika ze słów delegata japońskiego: „Nie mamy jeszcze stosunków dyplomatycznych z Czechosłowacją, ufamy jednak, że nasz film będzie pierwszym ambasadorem zbliżenia”.

Czyż nie są to przykłady pozwalające dostrzec zaszczytny skonałe wierny cel filmu?

40 lat wierny rzeźbie

Są to rzadkie jubileusze, gdy takie „lecie” ma przed sobą liczbę 30 albo 40 nie mówiąc już o 50-ce. Edward Haupt, znany Poznaniowi ar-

nislaw Przybyszewski, Kazimierz Grus — wszystkich znał Haupt, oni wszyscy jego znali. Późniejszy twórca pomnika Jana Kasprowicza w Inowro-



„Akt” — tak nazywa Edward Haupt rzeźbę, nad którą jeszcze pracuje. Anatomiczna prawda ciała ludzkiego to nieodłączny element w pracy rzeźbiarza, gdy chodzi o tego rodzaju temat.

tysta-rzeźbiarz (zresztą nie tylko Poznaniowi), cieszy się swym jubileuszem 40-lecia zasłużenie. Stary cygan, nierozdzielnie związany z artystycznym środowiskiem Poznania, przeżył wiele, pamięta jeszcze więcej, a ludzie wśród których się obracał to postacie „pomnikowe”. Jan Kasprowicz, Julian Eismond, Kornel Makuszyński, Emil Zagadłowicz, Sta-

clawiu, studiował rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Po „wyzwoleniu się z teraźniejszości” — mówiąc słowami Haupta — pozostał artysta nad Szprewą; były to lata pierwszej wojny światowej. Praca rzeźbiarska w Poznaniu zaczęła się od sklepienia w Farze. Zamówienia szły potem najróżniejsze: na portret króla Leopolda w Brukseli i w Louvain, pomnik Jakóba Wujka w Wągrowcu, wspomnianego Jana Kasprowicza w Inowrocławiu...

Haupt pełen sił i niewyczerpanej energii twórcej pracował nad medalionami, plakami, portretami.

Po okupacji, którą rzeźbiarz szczęśliwie przeżył w Krakowie — znowu to tu, to tam widziemy Edwarda Haupta na poznańskim bruku, znowu w jego pracowni liczne „gliny” na stołach (owinięte w wilgotne szmaty) świadczą o powstawaniu nowych prac. I znowu — jak zawsze — w artystycznej pracy towarzyszą Hauptowi: zdrowie i siły, humor i energia, talent i ambicje.

Oto, dlaczego jeszcze nie jeden jubileusz zastanie artystę z dłutem w dłoni.

Edward Haupt: Kopernik

t. h. n.

Czy nowy sposób leczenia nowotworów?

Niezwykłe właściwości miedzianej spirali

Przed dwoma laty znalazłam się przypadkowo w Krakowie w towarzystwie, które wiele mówiło o kuracjach... drucikami miedzianymi. Wśród obecnych nie było lekarzy, mówili więc laicy. Jeden z obecnych twierdził, że odkąd nosi wokół bioder miedziany drucik, wyzbył się bólów w okolicy nerwu kulszowego, które go od dawna gnębiły, a żarna z przeprowadzonych kuracji na nie nie pomogła. Ktoś inny twierdził, że noszenie drucika wokół ramienia usunęło ból w tym miejscu. Opowiadano o wyzbyciu się uporczywej migreny również przy pomocy drucika. Usiłowałam dowiedzieć się, skąd powstał pomysł noszenia owych drucików o obwodzie zamkniętym, ale nikt mi tego nie umiał wyjaśnić; twierdzono tylko, że druciki takie mają jakieś właściwości elektromagnetyczne.

Później przypomniałam sobie, że w latach 1930-36 w Wielkopolsce, na wsi szczególnie, istniała mania stawiania anten na podwórzach folwarcznych. Do majątków sprowadzano „magika”, bo nie wiem jak go inaczej nazwać; ten chodząc, badał, posługiwał się różdżką i wreszcie zakładał albo jedną antenę-olbrzymią, albo szereg

Czy CHYBA już?

JOZEF KAPENIAK: „Cienie na granicy”. W-wa 1956, LSW, str. 120, cena zł 5,00.

Wspomnienia autora stanowią nieznany dokument działalności Komunistycznej Partii Polski. Z kilkunastu opowiadań wyłania się historia punktu przetrwania z Polski do Czechosłowacji, zorganizowanego w latach trzydziestych w Tatrach. Zadaniem punktu było przenoszenie nielegalnej prasy oraz przeprowadzanie zagrożonych działaczy komunistycznych przez granicę. Towarzysze obsługujący punkt, w większości górali, mieli wspaniałe opanowaną technikę narciarstwa i wspinaczki wysokogórskiej. Autor opisuje ich niebywałą odwagę, gdy obciążeni kilkudziesięciokilogramowym plecakiem z bibułą lub przeprowadzając nieprzygotowanego do górskich trudności towarzysza zdani byli tylko na własną pomysłowość w walce ze strażnikami oraz z niebezpieczeństwem ze strony surowej górskiej przyrody.

Motocyklem dookoła świata

Dwaj egzotyczni turyści z Indii wyruszyli na motocyklu w podróż dookoła świata.

Podróż swą rozpoczęli w Nowym Delhi i przez Indie, Pakistan, Iran, Irak, Syrię, Liban, Turcję, Bułgarię, Jugosławie, Węgry, Czechosłowację dotarli do Wrocławia, przejeżdżając około 50 tysięcy kilometrów. Dalszą trasę marszu motocyklem prowadzi przez Warszawę do ZSRR, kraje skandynawskie, Europę zachodnią, USA, Japonię, Chiny, Australię, Burmę, Ceylon do rodzinnego Nowego Delhi.

Na zdjęciu: Młodzi turyści z Indii we Wrocławiu.



CAF — Fot. Drankowski

bez skutku przez 18 miesięcy, wyzdrowiał po 4 tygodniach. Twierdził on, że gdy zbliżał spiralę wargi mu drżała. Mogła to być autosugestia — powiada lekarz.

Niespodziewane wyniki osiągnął autor artykułu, lecząc na insomnie starsze małżeństwo. Ludziom tym poradził on zawiesić nad łóżkiem kółko z izolowanego drutu miedzianego. Od chwili zastosowania tego środka małżonkowie przestali cierpieć na bezsenność. Kółko miało również dobroczynnie wpłynąć na uporczywy kaszel, który męczył małżonka.

Trzeba tu nadmienić, że tak krakowskie druciki jak i wielko-polskie anteny były z miedzianego drutu nieizolowanego.

Kuracje brytyjskiego lekarza jak i jego włoskich i francuskich kolegów opierają się na teorii fizyka Lakhovsky'ego. Lakhovsky w swym dziele „Tajemnice życia” twierdzi, że choroby infekcyjne są zaburzeniami w normalnej oscylacji zdrowych żywych komórek, spowodowanymi inną oscylacją komórek bakterii. Każda komórka składa się z jądra radiocznego i otaczających go substancji, jak wapna i in. Na ten ośrodek działają wszelkie promienie oraz ruchy ziemi. Charakterystyczną cechą komórek jest częstotliwość ich drgania. Częstotliwość ta jest różna u poszczególnych stworzeń i roślin oraz jednokomórkowców, jakimi są bakterie.

Gdy bakterie dostają się do organizmu i oscylacja ich jest szybsza od oscylacji komórek organizmu, te ostatnie chorują i giną. Ruch komórek powoduje ich promieniowanie, które odbija się od miedzi i anuluje. Dalej, zdaniem Lakhovsky'ego, oscylacja wroga organizmowi, a odbijająca promienie kosmiczne, może być zatrzymana przez zbliżenie nieizolowanego drutu miedzianego.

C. R.

(Za „Trybuną Robotniczą”)

Nauka polska poszerza kontakty z zagranicą

(Dokończenie ze str. 1)

Rozwijają działalność wydawniczą, rozbudowują zbiory biblioteczne. Są jednym z czynników reprezentacji nauki polskiej wobec zagranicy, nawiązują bowiem kontakty z towarzystwami naukowymi, akademiami, wyższymi uczelniami, instytucjami i bibliotekami na całym świecie. I tak *Polskie Towarzystwo Naukowe* mogło się wykazać wymianą swoich wydawnictw z około 480 instytucjami naukowymi w 44 krajach, a *Wrocławskie Towarzystwo Naukowe* — wymianą z 823 instytucjami w 77 krajach. Tą drogą prace polskich uczonych docierają do najdalszych zakątków globu naszego — do Ameryki Północnej, Indonezji, Japonii, Islandii. I odwrotnie — polscy uczeni mogą, niezależnie od coraz bar-

ziej rosnącego importu zagranicznej książki naukowej, korzystać z prac uczonych innych krajów, ogłaszanych w czasopiśmie i publikacjach naukowych.

Duże znaczenie w dyskusji naukowej mają zjazdy towarzystw specjalistycznych, na których wygłaszane są referaty informujące o stanie badań i dokonywane są oceny osiągnięć danej dziedziny nauki. Właśnie na te zjazdy przyjeżdża wielu gości zagranicznych, właśnie te towarzystwa prowadzą rozległą wymianę z zagranicznymi instytucjami naukowymi. Są to przede wszystkim: *Polskie Towarzystwo Matematyczne*, *Polskie Towarzystwo Geologiczne* — które wysyła swoje prace do 291 instytucji naukowych w 47 krajach, oraz *Polskie Towarzystwo Archeologiczne* — utrzymujące kontakty z 211 instytucjami w 33 krajach itp.

Towarzystwa specjalistyczne utrzymują żywy kontakt z analogicznymi instytucjami zagranicą, biorąc udział w ich zjazdach i sesjach naukowych.

Jako przykład wspaniałego rozwoju, którym żywo interesuje się zagranica, służyć może — na odcinku upowszechniania wiedzy — Towarzystwo Miłośników Astronomii. Jest to największe tego typu towarzystwo na świecie, zrzesza bowiem kilka tysięcy członków. Co roku organizuje ono setki odczytów, pokazów nieba itp., w których biera udział dziesiątki tysięcy osób. Towarzystwo prowadzi własne pracownice, amatorskie budowy instrumentów astronomicznych, dokonywane zaś przez członków-amatorów obserwacje stanowią cenny materiał nie tylko dla naszych, ale i dla zagranicznych obserwatorów.

Tak więc współpraca naszej nauki z nauką światową jest bardzo żywa, jest poważnym wkładem do rozwoju nauki. Uczni polscy przestrzegają w niej przede wszystkim podstawowej zasady humanizmu: „Wiedza powinna służyć dobru ludzkości — to dobro winno mieć na celu odkrycia naukowe”.

W. K.



Indianin (metys) w obrzędowym stroju plemienia „Czarnonogich”.

Martyrologia narodu indiańskiego w Stanach Zjednoczonych — to sprawa na ogół znana. Stan liczebny tubylców spadł z 1 miliona (sprzed kilkuset laty) do 400 tysięcy w 1950 r. Mniej natomiast wiemy o obecnym położeniu Indian. Powinni oni znajdować się pod opieką władz USA. Przecież w 1924 r. zostali uznani za obywateli Stanów Zjednoczonych. Stworzono nawet specjalny „Urząd do Spraw Indian”. Zobaczmy, jak ta opieka wygląda w rzeczywistości?

Większość Indian żyje w rezerwach (300 tys.) porozrzucanych głównie na zachodzie i północy kraju. Reszta zamieszkuje osady indiańskie (100 tys.) położone w stanach: Kalifornia i Nevada. Ale nawet i tu nie znajdują oni spokoju. Tubylców wypędza się, jeśli na tych terenach odkryje się np. jakieś cenne złoża naftowe czy mineralne. Miałoby to miejsce niedawno, bo w 1952 r. Otóż „Urząd do Spraw Indian” sprzedał po prostu kilkanaście tysięcy hektarów maszywów leśnych pewnemu konsorcjum, a gdy Indianie sprzeciwiali się temu bezprawiu — wydrwiono ich i nikt się za nimi nie ujął. W 1948 r. władze „sprzedały” w dolinie Missisipi 155 tysięcy akrów znakomitej ziemi ornej z rezerwu Fort-Bertold (Północna Dakota) rządowi federalnemu. A nie dalej jak w 1950 r. dokonano wywłaszczenia Indian z obszaru 1500 km². Tereny te przeznaczone na poligon.

LUDZIE NA MARGINESIE

W Kalifornii, Nowym Meksyku i Arizonie Indianie nie mogą korzystać z praw obywatelskich. Wiele stanów odmawia im praw wyborczych pod tym pretekstem, że znajdują się pod opieką władz federalnych. Inne stany nie dopuszczają tubylców do urn wyborczych ze względu na to, iż nie są płatnikami podatków itp. Według danych Amerykanina N. Houghtona prawo wyborcze Indian — to fikcja!

Ograniczenia Indian, zamieszkujących rezerwy, obejmują między innymi zakaz występowania i zeznawania w sądach, prowadzenia samodzielnej działalności handlowej itd. Władze wyznaczają specjalnych pośredników, którzy wyszukują swe monopolistyczne stanowisko, dorabiają się pokazywanych majątków na kupie wyrobów indiańskich. Wyroby te są bardzo oryginalne i piękne, często o dużej wartości artystycznej. Samorząd tubylczy w rezerwach właściwie nie istnieje, albowiem agencji i funkcjonariusze „Urzędu do Spraw Indian”, wszędzie docierają i do wszystkich się wtarcą. Rady plemienne nie mogą samodzielnie rozstrzygać żadnej sprawy. A w ogóle zakres ich działania jest bardzo ograniczony, bo dotyczy jedynie spraw oświaty, ochrony zdrowia itp.

Indianin za tę samą pracę otrzymuje znacznie niższe wynagrodzenie niż „biały”. Przy-

Los „Ostatnich Mohikanów” w USA

bywający do miasta Siuks, Iron-keez, czy Komancz może zamieszkać tylko w pewnych określonych dzielnicach, a posilac się w najgorszych garkuchniach, gdyż w większości restauracji i hoteli nie tylko nie zostanie obsłużony, lecz może narazić się jeszcze na dodatkowe nieprzyjemności. Nie dość tego: w 15 stanach surowo zabronione są małżeństwa pomiędzy „białymi” a Indianami. A w stanach Kalifornia, Delaware i Mississippi istnieją oddzielne szkoły dla białych i oddzielne dla Indian (jak i dla Murzynów).

niegdzie można napotkać starych Indian noszących mokasyny, oryginalne narzuty i zaplatanych włosy w warkocz.

GDY OBOK ROSNĄ FORTUNY

Niedostateczne odżywianie w połączeniu ze złymi warunkami mieszkaniowymi powoduje wyniszczanie biologiczne i degenerację Indian. Choroby szerzą się wśród nich w zastraszającym tempie. Gruźlica dotknętych jest 6 razy więcej Indian niż „białych”, a wg D'Arcy Mc Nickle (1953 r.) umiera ich na tę chorobę 20 razy więcej niż Amerykanów. Wśród Indian spotyka się także często choroby, wywołane niewłaściwym odżywianiem. Ten ponury obraz uzupełnia duża śmiertelność dzieci indiańskich wynosząca 110 na 1000 urodzonych (u plemienia Hopi aż 180 na 1000). Tymczasem przeciętna cyfra zgonów dzieci amerykańskich wynosi 41 na 1000. W sumie prze-

W SZPONACH WYZYSKU

Niewiarogodnie niskie są do chody Indian. Ich głodowe zarobki — według G. Mac Gregora i L. Tomsona — wynoszą przed wojną od 12 do 40 dolarów. Obecnie zaś wahają się od 30 — 60 dol. miesięcznie.

Sprawozdania „Urzędu do Spraw Indian” i niektóre opracowania etnograficzne starają



Wyroby Indian plemienia Siu-Dakotów z rezerwatu Pine Ridge (Pin. Dakota). Na lewo — ozdoba mokasyny, wyszywane różnobarwnymi koralikami. W środku — sakiewka z żółtego zamszu ozdobiona po zewnętrznej stronie koralikami. Z prawej — lalka ubrana w narodowy strój Siuksów.

się udowodnić, że Indianie mieszkają w podobnych warunkach jak reszta społeczeństwa. Ciekawe, jak wygląda to przystosowanie? Otóż plemiona Na wahów do dziś gnieźdzą się w ziemiankach bez drzwi i okien, w najlepszym wypadku ogrzewanych żelaznymi przenośnymi piecykami. Indianie prerie żyli niegdyś w wygodnych, dostatecznie ciepłych, krytych skorami „tipi”. Obecnie przez okragły rok służą im za schronienie brezentowe namioty. W stanie Oklahoma, gdzie Indianie — zdaniem „Urzędu” — dawno przejęli „amerykański styl życia” — plemiona Kikapu mogą zdobyć się jedynie na budowę bardzo prymitywnych „wigwamów”. A jak przedstawia się nowszy typ indiańskich domostw? Nowszy typ to — nędzne chałupki z desek, różnych wozów, karoserii samochodowych itp. materiałów „budowlanych”. Jedynie nieliczni spośród Indian mogą sobie pozwolić na zbudowanie normalnego domu.

Indian wyobrażamy sobie zazwyczaj w pięknych, oryginalnych ubiorach z nieodłącznymi pióropusami. Rzeczywistość jest inna! Większość z nich nie nosi obecnie strojów narodowych, gdyż wykonanie ich wymaga wiele czasu i mozołu, a przy tym są niewygodne na codzień. Biedota indiańska ubiera się przeważnie w podobny sposób jak ci, których w Ameryce nazywa się nędzarnikami. Tylko gdzie-

ciężny wiek życia Indianina jest trzy razy krótszy niż „białego”.

Do 1924 r. pomoc lekarska dla tubylców w ogóle nie istniała. Ale i potem nie osiągnęła nigdy norm przewidzianych dla „białych”. Nie zresztą dziwnego — skoro na pomoc lekarską na jednego Indianina asygnuje się 5 razy mniej dolarów niż na przeciętnego obywatela USA (według „The American Year Book, N. York. 1948 r.).

Oświata dla Indian praktycznie nie istnieje! Przed samą wojną 40 proc. Indian nie znało języka angielskiego, ani hiszpańskiego, co bardzo utrudniało im życie w USA. Toteż wśród tubylców kwitnie w najgorszym analfabetyzm. Winę za to ponoszą władze. Nie zakładały one szkół w rezerwach, lecz jedynie szkoły-internaty, położone zdaleka od rezerwatów indiańskich. Pieniądze, przeznaczone na oświatę, wydawały na inne cele. W rezerwacie 95 proc. młodzieży tubylczej — to analfabeci.

Taki jest los „ostatnich Mohikanów” Ameryki. Los narodu dzielnego, szlachetnego, try-skającego niegdyś zdrowiem i posiadającego odrębną, ciekawą kulturę. Los zdziesiątkowanego i okradzionego z ziemi narodu.

Mgr Witold ENGEL



POEZJA I PROZA

Mam duszę poety między innymi. Roztkliwiam się nad byle topolą. A taka właśnie szumi nade mną. W dali albo aktualnie serdusko. A tełsi tafla jeziora. Jest srebrna. (O, ucisz się serce poety!) Nade mną niebo... o, świecie piękny, o, o, rany Julek, leżę, jak baran w konwulsjach. Leżak się zламаł. Nowutki leżak.

Tafla jeziora nęci chłodem. A tu skwar. Gdzieś nade mną

sze dzwoni. O, niepoprawny poeto, ujmij swe serce w dłoń i powiedz: cyt, cyt, serdusko, albo aktualnie serdusko. A tełsi tafla jeziora. Jest srebrna. (O, ucisz się serce poety!) Nade mną niebo... o, świecie piękny, o, o, rany Julek, leżę, jak baran w konwulsjach. Leżak się zламаł. Nowutki leżak.

To nie. To nowa guma w kąpielówkach pękła. Jestem nagi. Szczęście, że w wodzie!

Dziś w nocy obozujemy w lesie. Namioty, pledy, suchy prowiant, czajnik, maszynka spirytusowa... A we mnie drgają wszystkie fibry. Noc w lesie, księżyc, weź się w rzy i zdejm koturny, poeto, poeto.

Burza, jak nieszczęście, potop, nie ulewa, zimno. „Kazik zrób herbatę, ale gorącą”. Suchy prowiant — mokry.

Nie z tego. Palnik w maszynce jest nie do spirytusu, lecz do chrzanu.

Febra trzęsie.

Grzyby, grzybobranie, o, wielki Adamie — ja i w prozie piszę wierszem — bom poeta i w Twoje mi iść ślady.

Ruszyliśmy w las, jak tabun młodych koni. Hu, ha, ha, aż grzmiało w lesie. „Są bo-

rówki, są borowiki” — radość ogólna, ogólne krzyki — poeto ucisz tony twej natchnionej



liry. A, psiakrew! Drobiazg, podeszwa tenisówki urwała się i skaleczyłem nogę...

— Kiedy pan kupił te tenisówki — zaindagował mnie sąsiad przy stole w naszym „wczasowym” pensjonacie — kiedyś opowiedział mi o owej podeszwie.

— Ano, tydzień temu — odparłem.

— A palnik?

— Trzy dni...

— A kąpielówki?

— Dziesięć dni temu.

I więcej już nie pytał. Nazajutrz nie siedział obok mnie przy stole. Przeniósł się na dalekie ode mnie miejsce.

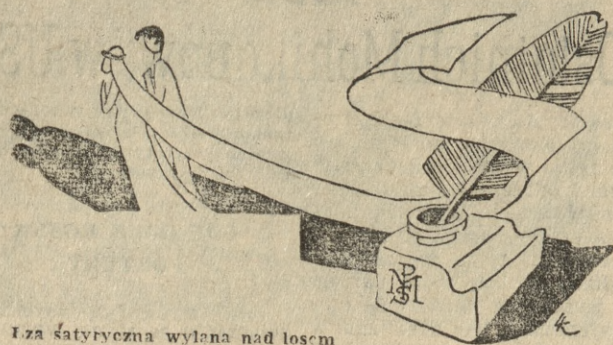
Kto to mógł być, jak sądzić?

Myślę, że pracownik z Ministerstwa Przemysłu Lekkiego.

Czy to nie ładne?



Któż z pań nie chciałaby mieć tej skromnej, a jednocześnie eleganckiej sukni z tak charakterystycznym i modnym obecnie dekoltem? Model nasz reprodukowany z włoskiego tygodnika „Nol Donne”, przedstawia suknię z kretonu, o śmiałym pomyślnym zestawieniu kolorów: żółtych wzorach na białym tle. Suknię ozdabiają żółte, metalowe guziki na czarnej taśmie.



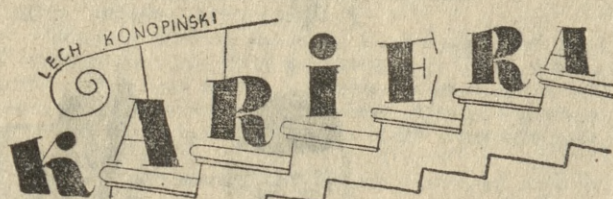
I za satyryczną wylana nad losom satyryka Konopińskiego, który dziś właśnie stan ludzi wolnych opuścił

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Czegoż Ci życzy brać pomura, do której także ja należę? — Szczęścia — wiadomo. Tudzież — pióra (Tutaj uśmiecham się nieszczerze).

Lecz... z kim ja wiersze pisać będę — żona zabroni — żona pierwsza! Dostaniesz nieraz reprimendę, że chciałeś zdradzić ją dla wiersza!...

Pisz jednak dalej (nie na temat) — może dorobisz się tysięcy? Na razie zaczął się poemat. Pointa — za dziewięć miesięcy.



W pewnym Geesie był raz referent. Przejawiał chęci, intencje szczere, Miał politycznie czyste oblicze (Wszystkim takiego oblicza życzyć!), Krzewił poglądy i myśli nowe, Napisał traktat — „Jak doić krowę”.

Dzięki zaletom swoim w tym względzie, Na wyższym wkrótce zasiadł urzędzie. Tu było gorzej, lecz w końcu przywył — Pisał instrukcje i dyrektywy, Patrzył wysoko, myślał głęboko, Stworzył metodę — „Pi razy oko”.

Wspiał się więc szybko — nie bez przyczyny — Po urzędniczej szczeblach drabiny. A że miał myśli nadzwyczaj bystre, Moze by został wreszcie ministrem. Jednak prócz wielu przeróżnych zalet Posiadał jedno maleńkie „ale”.

Stwierdzono bowiem, że przebrał miarę I — oprócz zasług — kładł gospodarkę, Że wciąż popełniał omyłek wiele, Mając na względzie swe własne cele, Musiał więc odejść bez czci i chwały!

JEGO INSTRUKCJE NAM POZOSTAŁY!!!

ANECDOTY

Spytano kiedyś Woltera:

— Co jest cenniejsze: wielka wiedza czy wielkie bogactwo?

— Wiedza — odpowiedział Wolter.

— Jeżeli wiedza jest cenniejsza, to dlaczego tylu mędrców stoi u wrót bogaczy, a nigdy bogacz nie stoi u bram mędrców?

A na to Wolter:

— Uczeni bowiem dobrze znają wartość pieniądza, ale bogacze nie znają wartości wiedzy.

Na próbach „Przepióreczek” Zeromski za każdym razem zwracał się z entuzjazmem do Jaracza, tytułując go „mistrzu”. Na to Jaracz z odcieniem zażenowania zwrócił mu uwagę:

— Proszę pana, jeżeli pan tak mnie nazywa, to jakże ja mam pana tytułować?

Zeromski wyszedł z próby przed Jaraczem, ten zaś wróciwszy do domu, zastał egzemplarz „Wiatru od morza”, przyniesiony przez Zeromskiego z własnoręczną dedykacją: „A właśnie, że mistrzowi”.

Hipolit Taine tłumaczył pewnej damie dworu Napoleona III niektóre zagadnienia filozoficzne. Między innymi zadał jej takie pytanie:

— Jak określiłaby pani pojęcie „miłości w przestrzeni”?

Zapytana lekko uderzyła się po krynolinie i odpowiedziała filozofowi:

— No, na przykład w hamaku. Twine nie pytał więcej.



Teraz nie, kochanie, ponieważ ktoś nas podpatruje.

Oryginalne mistrzostwo...



„Niemieckim mistrzem w zmywaniu naczyń” został po „emocjonującej” walce finałowej w Dortmundzie, 44-letni mieszkaniec Berlina zachodniego — Winfried Schultz. W konkursie, którego przypatrywało się 12.000 widzów, brali udział wyłącznie mężczyźni. FOT — CAF

Konrad Doberschütz

Pro i contra

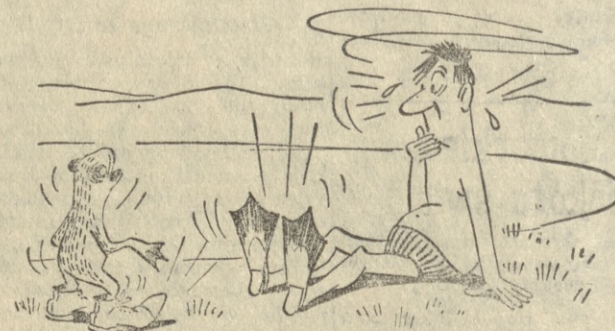
Ja od początku Koledzy moi Wiem, kiedy contra A kiedy pro iść. We mnie się zawsze Ten ogień pali Żeby być w nurcie No, i na fali Kiedy w zakładzie Myśl iskrą bucha Zaraz się włączam W mig do łańcucha I podejmuję Czyn spontanicznie Trzymam się wciąż i-deologicznie. Gram tylko w „Totka” (Choć na wycucie) Jem dorsza. Szwagra Mam w Nowej Hucie. Codziennie rano Czytam „Trybunę”, Żeby jak zwykle Mieć swój kierunek. A ten kierunek Wskazuje co dzień Kiedy i gdzie przejść Mam ja — przechodzień Chwałę Picassa I Miczurina I na karnety Chodzę do kina, Tudzież do baru, Ale mlecznego, Nie słucham radia (Lecz zachodniego) Polskie żyłki Mam do golenia Nigdy nie cierpię Na odchylenia Codziennie ganię Polską reakcję Zawsze przechodzę Przez aklamację Zawszem na czele Zawszem na przodzie Czy na masówce Czy też w pochodzie Kpię z boogie-woogie I z Coca-Cola Bo Coca-Cola Mnie w oczy kole Wiem — dziadek w Anglii To pół-idioty A strzyk w kraju — Książę-patriota Wiem, kto Dolores, A kto to Franco Nie mam superat Ani też manco Tępię schematyzm Plotki — pogłoski Tudzież dogmatyzm I kult jednostki Więc, jak widzieć, Koledzy moi Wiem, kiedy contra A kiedy pro iść

Oto wyznania Lista gotowa — Na co mi głowa? — Po co mi głowa?..

Nasz rysownik o wczasach



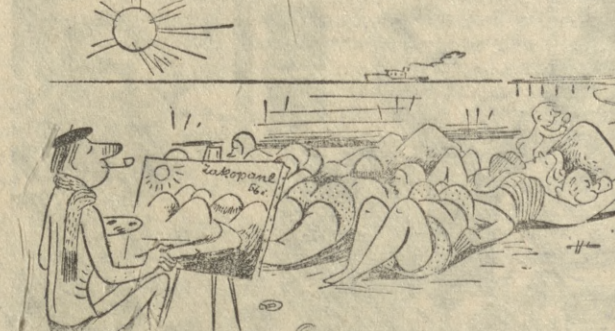
— Nic się nie stało mamusi! — My tylko bawimy się w nurków!



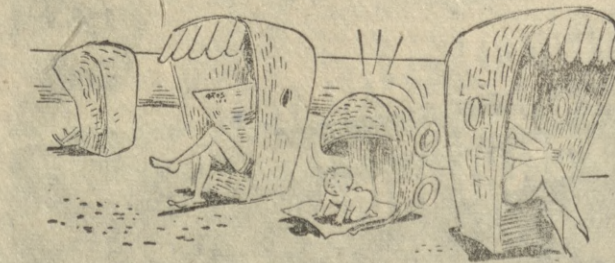
Moda: lato 1956.



— I mówią, że domek ciasny, ale własny...



„Wizja”...



Rys. H. Derwich



Pożar biura podatkowego w USA.